

Tajna wojna Wielkiej Brytanii w Antarktyce – 1

2 lipca 2018

W roku 1938 nazistowskie Niemcy wysłały na Antarktydę ekspedycję z zadaniem znalezienia miejsca na ewentualną bazę oraz w celu zgłoszenia roszczeń terytorialnych na rzecz Trzeciej Rzeszy. W ramach przygotowań do tego zadania zaproszono wielkiego polarnika Richarda E. Byrda, aby pouczył członków ekspedycji, co ich tam czeka. W następnym roku, miesiąc po rozpoczęciu wojny w Europie, Niemcy wrócili do Neuschwabenland (Nowej Szwabii), aby dokończyć to, co zaczęli, przy czym wiele wskazuje na to, że zbudowali tam bazę.



Dziewięć lat później Richard E. Byrd, który dosłużył się do tego czasu stopnia admirała Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, został wysłany na Antarktydę z największymi siłami ekspedycyjnymi, jakie kiedykolwiek wysłano w misji do regionów polarnych. Charakter tej misji (o nazwie kodowej Highjump), określony słowami samego admirała Byrda, był „głównie natury wojskowej”. [1] Wiele osób utrzymuje, że siły ekspedycyjne wysłano w celu zlikwidowania tajnej bazy nazistów na Queen Maud Land (Ziemia Królowej Maud) [2], którą Niemcy przechrzcili na Nową Szwabię. To terytorium nigdy nie zostało

zbadane tak dokładnie, jak reszta Antarktydy. Biorąc pod uwagę to, że admirał Byrd mówił o „latających obiektach, które mogą przelatywać z bieguna na biegun z niesamowitą prędkością”[3] oraz solidnie udokumentowaną niemiecką aktywność w tym regionie przed, w czasie i tuż po II wojnie światowej, należy się zastanowić, czy w legendzie o nazistowskiej Antarktydzie nie ma częściowo prawdy. Czy jest możliwe, że Operacja Highjump i wypowiedzi Byrda stanowiły rozmyślną dezinformację mającą na celu ukrycie prawdy o brytyjskich wyprawach na Antarktydę poprzez zwrócenie uwagi wyłącznie na jego misję i odciągnięcie uwagi od innych tajemniczych misji na Antarktydzie?

Kiedy jest mowa o tajemnicy Antarktydy, wzmianki o brytyjskim udziale można znaleźć jedynie w przypisach. Jest to dość dziwne, zwłaszcza w świetle faktu, że siły brytyjskie były aktywne na Antarktydzie przez całą wojnę i jest całkiem prawdopodobne, że podjęły działania przeciwko nazistowskiemu zagrożeniu na Antarktydzie co najmniej rok przed Operacją Highjump.

Brytyjskie działania na Antarktydzie, aczkolwiek mniej udokumentowane i bardziej utajnione, są równie intrygujące jak okrzyczana Operacja Highjump. Niestety, mimo iż Wielka Brytania wyszła zwycięsko z II wojny światowej, była bankrutem i została upokorzona przez dwa nowe supermocarstwa. Znalazła się jednak w sytuacji umożliwiającej częściowe odzyskanie dumy i zmartwienie swoich rzekomych aliantów poprzez przeprowadzenie ostatecznej, decydującej bitwy przeciwko ocalałym nazistom – bitwy, która nigdy nie zostanie odnotowana w podręcznikach historii i która miała uczynić jej roszczenia na tym kontynencie bardziej uzasadnionymi i, co najważniejsze, która zakończyła wojnę, do której prowadzenia została zmuszona.

ANTARKTYCZNE ZNACZKI POCZTOWE – ROSZCZENIA CZY UPAMIĘTNIENIE?

1 lutego 1946 roku za przyzwoleniem Jego Królewskiej Mości[4] wypuszczono serię znaczków pocztowych, które stały się przyczyną ogólnoświatowego oburzenia i kryzysu dyplomatycznego wymierzonego w wyczerpaną wojną Wielką Brytanię. Było to pięć znaczków, które uznano za obraźliwe, ponieważ upamiętniały brytyjskie roszczenia do Wysp Falklandzkich[5]. Jeden z nich przedstawiał ponadto mapę Antarktydy, która zupełnie pomijała roszczenia Chile i większość roszczeń Argentyny do tego kontynentu. Po co Wielka Brytania, w sytuacji gdy światowa gospodarka znajdowała się w tragicznym położeniu, miałaby dążyć do międzynarodowego kryzysu w sprawie obszaru, który wyglądał z zewnątrz, jakby był całkowicie pozbawiony życia?

Wielu historyków utrzymuje, że powojenne zainteresowanie Wielkiej Brytanii Antarktydą wynikało z tragicznego braku surowców, którego rozwiązanie widziano w Antarktydzie, i te znaczki były wyrazem zdecydowanych roszczeń Wielkiej Brytanii. To domniemanie, aczkolwiek częściowo prawdziwe, nie wyjaśnia jednak, dlaczego siły brytyjskie, przebywały na tym kontynencie przez całą wojnę i tuż po jej zakończeniu jako część Operacji Taberlan.

Celem Operacji Taberlan było neutralizowanie aktywności Niemców na Antarktydzie. Znane brytyjskie bazy były rozlokowane głównie na Półwyspie Antarktycznym, w takich miejscach, jak Port Lockroy i Zatoka Nadziei (Hope Bay), a także na wyspach otaczających półwysep, na przykład tajne bazy na wyspach Deception i Wiencke. Te najtajniejsze nie zostały i prawdopodobnie nigdy nie zostaną ujawnione. Baza położona w Maudheim w pobliżu pasma górskiego Mühlig-Hoffmann w Nowej Szwabii, czyli na Ziemi Królowej Maud, była tak tajna, że nigdy nie nadano jej nazwy ani nie podano jej współrzędnych, jak również nie zaznaczono jej na oficjalnych mapach.

Czy znaczki mogły być wydane dla upamiętnienia udanej misji na Ziemi Królowej Maud? Na wiele tajemnic antarktycznej areny – frontu, który był trzymany w tajemnicy przez 60 lat – i wrogiego bliskiego spotkania, które zapewne nigdy nie zostanie oficjalnie ujawnione społeczeństwu, nieco światła rzucić mogą pewne fakty i pogłoski, a także historia opowiedziana przez oficera SAS z czasu II wojny światowej.

W interesie bezpieczeństwa państwa Wielka Brytania utajniła wiele wydarzeń z okresu II wojny światowej, tak że nawet teraz, po 60 latach, większość ludzi wciąż niewiele wie o jej tajemnicach, jak choćby o pokojowej propozycji Rudolfa Hessa, wiedzy brytyjskiego rządu o nazistowskich obozach zagłady, flircie IRA (Irish Republican Army – Irlandzka Armia Republikańska) z nazistami i o otoczonych już mniejszą tajemnicą nazistowskich obozach koncentracyjnych na brytyjskiej ziemi, na wyspie Alderney w archipelagu Wysp Normandzkich. Już z tych kilku przykładów wyłania się wzorzec utajnień, a w niektórych przypadkach praktyka całkowitego zaprzeczania, i Antarktyda nie jest tu wyjątkiem.

Wraz z upływem czasu odchodzą stopniowo wszyscy, którzy brali udział w kampanii w Nowej Szwabii. Jeden z ostatnich, którzy pozostali przy życiu, podał mi następujący opis zapomnianej bitwy. Pragnę dodać, że tę historię ów świadek opowiedział mi dwukrotnie w dużym odstępie czasu i w obu jego relacjach nie było żadnych rozbieżności.

KAMPANIA W NOWEJ SZWABII

„Kiedy w Europie ogłoszono zwycięstwo, moja jednostka odpoczywała w jaskini położonej w byłej Jugosławii. Dziękowałem Bogu, że wojna wreszcie się skończyła, aczkolwiek trwała jeszcze na Pacyfiku, zaś w Palestynie narastały napięcia i ostrzeżono nas, że nasza wojna może się jeszcze przeciągnąć.

Na szczęście, oszczędzono mi udziału w wojnie przeciwko

Japonii. Zostałem jednak wysłany do Palestyny, gdzie napływ Żydów przysparzał w połączeniu z syjonistycznym terroryzmem cierpień nie tylko mieszkańcom Palestyny, ale również siłom brytyjskim, które wysłano tam, aby ograniczyć napływ Żydów i stłumić działania zbrojne. Ostrzeżono mnie, że moje oddelegowanie do Palestyny może trwać w nieskończoność. Na moich oczach zginęło wielu moich kolegów. Na początku października 1945 roku otrzymałem, na szczęście, rozkaz zgłoszenia się do dowódcy, ponieważ wybrano mnie do tak tajnej misji, że żaden z moich zwierzchników nie miał pojęcia, dlaczego mam się udać na Gibraltar. Nie powiedziano mi, po co mam się tam zameldować, niemniej pojechałem w nadziei, że wkrótce zostanę zwolniony do cywila. Niestety, myliłem się, ponieważ następne Boże Narodzenie miałem spędzić biorąc udział w działaniach wojennych.

Kiedy dotarłem na Gibraltar, zostałem odseparowany przez majora i poinformowany, że zostanę wysłany na Falklandy, gdzie otrzymam kolejne instrukcje i że razem ze mną uda się tam również kilku innych żołnierzy z brytyjskich jednostek elitarnych. Tajemnica pogłębiła się jeszcze bardziej, kiedy lecieliśmy na Falklandy w kompletnym milczeniu. Zabroniono nam nawet snucia przypuszczeń, dlaczego nas wybrano i dokąd się udajemy. Po dotarciu do opustoszałych i złowrogich Falklandów przedstawiono nas dowódcy ekspedycji oraz pewnemu Norwegowi, który był członkiem norweskiego ruchu oporu i specjalistą od prowadzenia działań wojennych w warunkach zimowych. Miał nas wyszkolić do zadania, o którym wciąż nie mieliśmy pojęcia.

Falklandy są obecnie uważane za najlepiej chronioną tajemnicę brytyjskiej armii i w normalnych warunkach wysłanie tam oznacza kilka łatwych lat, jednak w latach czterdziestych było zupełnie inaczej, zwłaszcza dla mnie i tych, którzy zostali wybrani razem ze mną.

Zmuszono nas do intensywnego wyczerpującego treningu, w ramach którego przygotowywano nas do prowadzenia wojny w warunkach zimowych. Trening był bardzo uciążliwy, od wrzucenia do

lodowatego Atlantyku, po stawianie czoła żywiołom w namiocie na Południowej Georgii [wyspa na wschód od Falklandów – przyp. red.], i wyglądało na to, że w całym tym szaleństwie, do którego nas zmuszano, jest niewiele sensu. Jednak po miesiącu treningu po uzyskaniu instrukcji od majora i pewnego naukowca, a także w miarę stopniowego przekazywania nam szczegółów misji, zdaliśmy sobie sprawę, że mamy niewielkie szanse na powrót, jeśli nasze podejrzenia okażą się prawdziwe.

Poinformowano nas, że z brytyjskiej bazy w Maudheim mamy zbadać „nietypową” aktywność wokół gór Mühliga-Hoffmanna. Oświadczono nam, że „Wielka Brytania toczy tajną wojnę” na Antarktydzie. Potem poinformowano nas o brytyjskich działaniach na biegunie południowym w czasie wojny.

Siedzieliśmy zdumieni tym, co nam wyjawiano. Żaden z nas nigdy nie słyszał czegoś równie fascynującego i zarazem przerażającego. Mało kto wiedział, że naziści byli na Antarktydzie w latach 1938–1939, a jeszcze mniej wiedziało, że Wielka Brytania w reakcji na zakusy nazistów zaczęła zakładać bazy wojskowe wokół Antarktydy. Ta, którą mieliśmy odwiedzić, w Maudheim, była największa i najważniejsza, a także najtajniejsza ze wszystkich. Ważność tej bazy wynikała z faktu, że była położona w odległości 320 kilometrów od miejsca, w którym naziści najprawdopodobniej zbudowali swoją antarktyczną bazę.

Siedzieliśmy i w osłupieniu słuchaliśmy tych rewelacji. Powiedziano nam o niemieckiej aktywności na południowym Pacyfiku wokół Antarktydy. Powiedziano nam również, że brak jest trudnej do ustalenia liczby niemieckich łodzi podwodnych, których los jest nieznany. Co gorsze, niektóre z tych, które poddały się miesiąc po kapitulacji, wzbudziły jeszcze więcej podejrzeń.

Brytyjskie siły pojmały trzech najważniejszych ludzi w partii nazistowskiej – Hessa, Himmlera i Dönitza – i wraz z ich pojmaniem Brytania uzyskała informacje, którymi nie miała

zamiaru dzielić się z Rosją i Stanami Zjednoczonymi. Te informacje zmusiły Brytanię do samodzielnych działań i my mieliśmy stanowić ich szpicę.

Nie powiedziano nam, czego konkretnie dowództwo od nas oczekuje i co Brytania spodziewa się znaleźć na Antarktydzie. Brytania miała poważne podejrzenia, że Niemcy zbudowali tajną bazę, do której przetransportowali niepostrzeżenie, w trakcie wojennego zamieszania w Europie, wielu nazistów uważanych za zaginionych.

Wciąż docierały do nas nowe rewelacje. Powiedziano nam, że ubiegłego lata naukowcy i komandosi znaleźli „starożytny tunel”. Żołnierzom rozkazano wejść do niego, ale z tej wyprawy wróciło przed nastaniem antarktycznej zimy tylko dwóch. W czasie zimowych miesięcy ci dwaj ocaleni przekazali przez radio absurdalną wiadomość o „polarnych ludziach, starożytnych tunelach i nazistach”. Kontakt radiowy z nimi urwał się ostatecznie w lipcu 1945 roku, zaś wykrzyczane podczas ostatniej transmisji pełne przerażenia słowa: „(...) polarni ludzie znaleźli nas!” – źle wróżyły naszej udającej się w nieznane misji.

Po przesłuchaniu nagrania tego przekazu radiowego, wysłuchaliśmy gorącego przemówienia majora, dowódcy naszej ekspedycji, która miała za zadanie ustalenie, co tam się stało.

– Mamy udać się do bazy w Maudheim, znaleźć tunel, zbadać zagadkę polarnych ludzi i nazistów i zrobić, co będzie w naszej mocy, aby zażegnać nazistowskie zagrożenie – oświadczył major.

Kiedy zapytano nas, czy mamy jakieś pytania, zadaliśmy ich wiele, zaś odpowiedzi były szczere i bezpośrednie. Powiedziano nam, że podejmuje się działania wymijające, ponieważ Brytania doskonale zdaje sobie sprawę z zamiarów USA i ZSRR, które montują swoje własne ekspedycje. Brytania nie chce ryzykować

tego, że USA i ZSRR odkryją bazę i przejmą kolejne osiągnięcia technologiczne nazistów. Oba te kraje miały przewagę techniczną nad Brytanią z powodu naukowców, sprzętu i badań, które przejęły. Brytania chciała być krajem, który zniszczy zagrożenie, uważając przy tym, że Antarktyda powinna pozostać pod jurysdykcją Imperium Brytyjskiego, i jeśli są tam naziści, to jej obowiązkiem i pragnieniem jest usunięcie ich stamtąd i pozbawienie w ten sposób USA i ZSRR propagandowego argumentu, że to oni stoczyli ostatnią bitwę II wojny światowej.

Przewieziono nas samolotem do punktu zrzutu, który znajdował się 32 kilometry od bazy w Maudheim. Wcześniej wysłano śnieżne traktory, które czekały na nasze przybycie. Nieco przestraszeni wyskoczyliśmy nad lodowym pustkowiem. Po wylądowaniu odszukaliśmy traktory i od tego momentu wkroczyliśmy na wojenną ścieżkę. Musieliśmy zachować absolutną ciszę radiową. Byliśmy sami bez żadnego wsparcia i bez szansy na wycofanie się, gdyby nasze najgorsze przeczucia spełniły się.

Podążaliśmy do bazy pełni obaw. Nie wiedzieliśmy, co nas tam czeka. Kiedy do niej dotarliśmy, wyglądała, jakby była opuszczona. Przypominała miasto duchów. Mieliśmy złe przeczucia, ale i zadanie do wykonania, które wymagało przezwyciężenia strachu, aby nie zakłócał naszych ocen.

Kiedy rozdzieliliśmy się, aby przeszukać bazę, ktoś zawadził o drut-pułapkę. Nastąpił wybuch i zawyła syrena przeszywając ciszę z całą mocą. Usłyszeliśmy okrzyk żądający podania, kim jesteśmy, ale nie można było zlokalizować, skąd dochodzi głos. Z podniesioną bronią major przedstawił nas głosowi i, dzięki Bogu, głos się ucieleśnił. Należał do jedyne go, który ocalał. To, co nam opowiedział, jeszcze bardziej nas zaniepokoiło i każdy z nas żałował, że nie jest nas więcej.

Ocalony twierdził, że w Bunkrze Jeden jest drugi ocalały z „tunelu” razem z jednym z tajemniczych polarnych ludzi, o

których słyszeliśmy w komunikacie radiowym. Mimo protestów ocalonego, dowódca kazał otworzyć Bunkier Jeden. Ocalonego trzeba było trzymać siłą, zaś jego strach udzielił się również nam, tak że nikt z nas nie chciał wejść do bunkra pierwszy.

Na szczęście, podczas losowania, kto ma wejść do niego pierwszy, nie padło mnie. Ten wątpliwy zaszczyt przypadł w udziale najmłodszemu członkowi oddziału. Wszedł do środka wahając się trochę i szarpiąc z drzwiami. Kiedy już wszedł do środka, w bazie zapadła cisza, po czym rozległy się dwa strzały. Drzwi otworzyły się i na zewnątrz wybiegł polarny człowiek. Nikt z nas nie spodziewał się tego, co zobaczyliśmy. Polarny człowiek zbiegł na otaczający bazę teren tak szybko, że zdołaliśmy oddać za nim tylko kilka pojedynczych strzałów.

Kiedy ochłonęliśmy ze strachu i zaskoczenia tym, co zobaczyliśmy, postanowiliśmy wejść do bunkra. Wewnątrz znaleźliśmy dwa ciała. Żołnierz, który wyciągnął krótką zapalniczkę, leżał z rozerwanym gardłem, a ocalały został, o zgrozo, odarty z ciała do kości.

To, czego byliśmy świadkami, wymagało wyjaśnienia i winą za śmierć jednego z nas w zaledwie kilka godzin po wylądowaniu obarczyliśmy ocalałego człowieka, który ostrzegał nas przed otwieraniem Bunkra Jeden.

Cały oddział przysłuchiwał się pytaniom majora i intrygującym odpowiedziom ocalonego. Pierwsze skierowane do niego pytanie dotyczyło tego, co się stało z drugim ocalonym i w jaki sposób znalazł się w bunkrze z polarnym człowiekiem, jednak on wolał opowiedzieć wszystko od początku, od momentu odkrycia „tunelu”. Całą jego wypowiedź szczegółowo notował towarzyszący nam naukowiec.

Okazało się, że teren w pobliżu tunelu był jedną z unikalnych na Antarktydzie suchych dolin i dlatego łatwo znaleźli ten tunel. Wszystkim członkom trzydziestoosobowej załogi bazy w Maudheim polecono go zbadać i jeśli to możliwe, ustalić, dokąd

prowadzi.

Szli tunelem kilometrami, aż w końcu dotarli do olbrzymiej jaskini, w której było nienaturalnie ciepło. Naukowcy przypuszczali, że jest ogrzewana geotermicznie. W jaskini były podziemne jeziora, zaś jej tajemnica jeszcze bardziej się spotęgowała, kiedy okazało się, że jest sztucznie oświetlana. Okazała się tak rozległa, że aby ją zbadać, musieli się rozdzielić.

Okazało się, że naziści zbudowali w jaskiniach ogromną bazę z dokami dla łodzi podwodnych, z których jedną podobno odnaleziono. Im dalej się posuwali, tym dziwniejsze widoki roztaczały się przed ich oczami. Ocalały człowiek podał, że odkryto „hangary dla dziwnych samolotów i mnóstwo wykopów”.

Ich obecność nie przeszła jednak nie zauważona. Dwaj ocalali widzieli, jak pojmano ich towarzyszy i po kolei stracono. Po szóstej egzekucji uciekli do tunelu, żeby nie dać się złapać i zablokować tunel, jednak „było już za późno, ponieważ nadeszli polarni ludzie”.

Ścigani przez depczącego im po piętach nieprzyjaciela nie mieli wyboru, musieli dostać się do bazy, aby poinformować swoich przełożonych o tym, co odkryli. Kiedy wrócili do niej, uznali, że z powodu nadchodzącej zimy mają niewielką szansę na ratunek. Aby powiadomić o tej nazistowskiej bazie, rozdzielili się. Każdy z nich wziął radio i zamknął się w osobnym bunkrze. Jeden z nich zwabił polarnego człowieka do bunkra, licząc, że w ten sposób przekona pozostałych, że tylko on ocalał. Plan powiódł się, jednak kosztem utraty radia i jego życia. Niestety, tylko ten odważny z Bunkra Jeden posiadał w pełni sprawne radio, które w trakcie walki zostało zniszczone. Drugi z nich nie miał innej alternatywy, jak siedzieć i czekać, starając się nie zwariować.

Tajemnica, kim lub czym są polarni ludzie, została wyjaśniona, aczkolwiek nie zadowalająco, jako wytwór nazistowskiej nauki.

Podobnie zostało wyjaśnione, skąd naziści czerpali energię. Energia, którą wykorzystywali, pochodziła podobno z wulkanu, który umożliwiał im uzyskiwanie pary do wytwarzania elektryczności. Co więcej, opanowali również jakieś inne źródło energii, co wynikało ze słów ocalałego, który powiedział: „...na podstawie tego, co widziałem, sądzę, że ilość elektryczności, jaką wykorzystywali, była większa do tej, jaką można by uzyskać z pary”.

Naukowiec, który był członkiem naszej grupy, odrzucił większość z tego, co zostało powiedziane, i zganił opowiadającego za brak naukowego wykształcenia, sugerując, że jego rewelacje „w żadnym wypadku nie mogą być prawdziwe”. Chciał dowiedzieć się czegoś więcej na temat nieprzyjaciela, któremu mamy stawić czoło, i co robi teraz polarny człowiek. Odpowiedź ocalałego człowieka nie zadowoliła nas i sprowokowała naukowca do określenia go jako „umysłowo chorego”. Zakłopotanie to zbyt słabe słowo, aby określić to, jak się czuliśmy, kiedy ten człowiek odpowiedział na pytanie majora dotyczące intencji zbiegłego polarnego człowieka: „Będzie czekał, obserwował i zastanawiał się, na ile różni się w smaku”.

Słyszając to, major wydał bojowy okrzyk i wystawiono warty. Potem major i naukowiec dyskutowali ze sobą, co mamy dalej robić, mimo iż dla całej reszty było to oczywiste.

Nazajutrz rano polecono nam „zbadać tunel” i przez 48 godzin maszerowaliśmy do suchej doliny i rzekomo „starożytnego tunelu”. Po przybyciu na miejsce byliśmy bardzo zdziwieni, ponieważ poinformowano nas, że Antarktyda jest całkowicie skuta lodem, tymczasem to, co znaleźliśmy w tamtym miejscu, przypominało mi północno-afrykańską Saharę. Zabroniono nam zbliżać się do tunelu, dopóki nie zostanie zbudowany prowizoryczny obóz-baza. W czasie gdy ludzie go budowali, major z naukowcem badali tunel. Po kilku godzinach wrócili do gotowego już obozu, aby zrelacjonować to, co zobaczyli. Naukowiec stwierdził, że tunel wcale nie był starożytnym

przejściem, aczkolwiek major dodał, że ściany były wykonane z gładkiego granitu. Poinformował nas, że decyzję podejmiemy po nocnym odpoczynku.

Zaśnięcie na Antarktydzie w czasie letnich miesięcy jest trudne, ponieważ dzień trwa tam 24 godziny. Zaśnięcie tej nocy było jeszcze trudniejsze z powodu myśli, jakie kłębiły się nam w głowach, dotyczących tego, co znajdziemy oraz kiedy i gdzie ponownie natkniemy się na polarnego człowieka.

Tuż przed podaniem nam czasów zmian warty poinformowano nas, że pójdziemy tunelem, „(...) aż do Führera, jeśli będzie trzeba”.

Nasze obawy potwierdziły się tej nocy i polarny człowiek powrócił. Tym razem jednak obeszło się bez ofiar [po naszej stronie], natomiast znęcony obozem polarny człowiek został zabity. Naukowiec zdecydował, że polarny człowiek jest „człowiekiem”, ale wyglądało na to, że jest on zdolny do wytwarzania większej liczby włosów i znacznie odporniejszy na zimno. Po dokonaniu pospiesznej sekcji ciało włożono do worka, w którym można je było przechować przy niskich temperaturach aż do momentu, kiedy będzie możliwe wykonanie bardziej profesjonalnej sekcji.

Nazajutrz rano zadecydowano, że dwie osoby pozostaną przy wejściu do tunelu z ciałem, traktorami, sprzętem i, co najważniejsze, radiem. Dowodzący ekspedycją major zabrał ze sobą Norwega, ze względu na jego doświadczenie, oraz naukowca i ocalałego z tunelu, którego wiedza była najważniejsza dla powodzenia misji. Pozostali chcieli się do nich przyłączyć. Ja i czterej inni ochotnicy zostaliśmy wytypowani do udziału w tej jednej z najbardziej ekscytujących ekspedycji w historii ludzkości.

Dwaj, którzy mieli zostać, byli rozczarowani, ale ich rola była równie ważna dla powodzenia naszej wyprawy, jak pozostałej dziewiątki, która miała udać się w nieznane.

Przygotowując się do wejścia do tunelu, zadbaliśmy o to, aby zabrać ze sobą odpowiednią ilość amunicji i materiałów wybuchowych, których wystarczyłoby do przeprowadzenia małej wojny i, jak mieliśmy nadzieję, doszczętnego zniszczenia bazy nazistów, taki bowiem był cel naszej misji. Wkroczyliśmy w ciemność i po czterech godzinach marszu zaczęliśmy dostrzegać w oddali światło. Okazało się jednak, że dzieli nas od niego jeszcze godzina drogi.

W końcu dotarliśmy do ogromnej, sztucznie oświetlonej groty. Ocalały z poprzedniej wyprawy zaprowadził nas w miejsce, z którego obserwował egzekucję swoich kompanów.

Kiedy obserwowaliśmy całą sieć pomieszczeń pieczary, zaskoczyła nas liczba obecnego tam personelu. Jednak największe na nas wrażenie zrobiła wielka konstrukcja, którą tam wznoszono. Z tego, co widzieliśmy, wynikało, że naziści są na Antarktydzie od dłuższego czasu. Naukowiec notował wszystko, co się tylko dało – robił szkice, pobierał próbki skał i pstrykał zdjęcia. Z kolei major zastanawiał się, w jaki sposób zniszczyć bazę i jednocześnie nie dać się złapać.

Po dwóch dniach czujnego rekonesansu naukowiec i major podjęli decyzję, gdzie podłożyć ładunki wybuchowe. Miały być umieszczone wokół sklepienia groty i dodatkowo w kluczowych miejscach, takich jak generator i zbiorniki paliwa, oraz, jeśli się uda, w składach amunicji.

W ciągu dnia rozmieszczono ładunki i wykonano dalsze zdjęcia, i, uważając, aby nie zostać zdemaskowanym, wzięto zakładnika oraz dowody na istnienie nazistowskiej bazy w postaci „polarnego człowieka” i zdjęć nowej, bardzo zaawansowanej techniki nazistów.

Kiedy zakończono rozmieszczanie ładunków przeznaczonych do zniszczenia bazy oraz zbieranie dowodów rzeczowych na istnienie bazy, skierowaliśmy się do tunelu i właśnie wtedy zostaliśmy odkryci. W pościg za nami razem z nazistami ruszyli

polarni ludzie. Po dotarciu do tunelu postanowiliśmy ustawić przeszkodę, która miała opóźnić pościg na tyle, aby ładunki zdążyły wybuchnąć. Kilka ładunków umieszczono przy wejściu do tunelu i kiedy usłyszeliśmy eksplozję, wyraziliśmy nadzieję, że nie tylko baza została zupełnie zniszczona, ale również siły nieprzyjaciela.

Okazało się jednak, że się myliliśmy. Ładunki rzeczywiście zamknęły tunel, ale naziści i polarni ludzie, którzy byli za nami nadal nas ścigali. W wyniku walki, jaka się wywiązała, z naszego oddziału ocalało tylko trzech ludzi: Norweg, naukowiec i ja. Reszta poległa, mężnie walcząc.

Po dotarciu do suchej doliny założyliśmy tyle ładunków, aby zamknąć ten tunel na zawsze. Po ich zdetonowaniu nie zostało po nim żadnego śladu.

Co wydaje się podejrzanе, ocalało bardzo mało dowodów na istnienie bazy. To, czy zostały zgubione przypadkowo, czy też celowo, nie grało wielkiej roli, ponieważ naukowiec już wcześniej ustalił co i jak.

Obóz został rozformowany i wróciliśmy do bazy w Maudheim, skąd zostaliśmy ewakuowani i zabrani drogą powietrzną na Falklandy. Po dotarciu na Południową Georgię otrzymaliśmy rozkaz, który zabraniał nam ujawniać cokolwiek z tego, co widzieliśmy lub słyszeliśmy.

Tunel został scharakteryzowany jako wytwór „glacjalnej erozji” – tego właśnie zwrotu użył naukowiec. „Polarni ludzie” okazali się „rozwydrzonymi żołnierzami, którzy zwariowali”, zaś fakt, że byli Niemcami, w ogóle nie znalazł się w raporcie. Każdej pogłosce o tej misji, która przedostawała się do wiadomości publicznej, stanowczo zaprzeczano. Do tej misji nigdy oficjalnie się nie przyznano, aczkolwiek pewne jej szczegóły przekazano w formie przecieku Rosjanom i Amerykanom.

Tak więc moje ostatnie Boże Narodzenie drugiej wojny światowej w roku 1945 spędziłem na Antarktydzie, walcząc z tymi samymi

nazistami, z którym walczyłem od roku 1940. Najgorsze było jednak to, że ta ekspedycja nigdy nie została oficjalnie uznana, a tym, którzy ją przeżyli, nigdy nie dano żadnej satysfakcji. Zamiast tego jej brytyjscy uczestnicy zostali zwolnieni z wojska, zaś naukowiec i jego raport wkrótce potem zaginęli. I tak nasza misja odejdzie w zapomnienie, z wyjątkiem kilku wtajemniczonych osób.

Misja ta nigdy nie trafiła do podręczników historii, w przeciwieństwie do następnej z lutego 1950 roku, przeprowadzonej przez połączony brytyjsko-szwedzko-norweski zespół, która przeciągnęła się aż do stycznia 1952 roku i została ujawniona. Głównym celem tej ekspedycji była weryfikacja i zbadanie niektórych odkryć nazistowskich ekspedycji do Nowej Szwabii z lat 1938–1939.

Pięć lat po naszej misji baza w Maudheim doczekała się rewizyty i tym razem ekspedycja miała ścisły związek z kampanią w Nowej Szwabii, a, co ważniejsze, z tym, co zniszczyliśmy. W latach między kolejnymi misjami samoloty RAF-u [Royal Air Force – Królewskie Siły Lotnicze] nieustannie patrołowały obszar powietrzny nad tym regionem. Dowództwo RAF-u jako oficjalny cel tych lotów podawało poszukiwanie odpowiednich miejsc pod budowę baz, jednak nie sposób oprzeć się wrażeniu, że wcale nie o to chodziło.”[6]

SKĄD BRYTANIA UZYSKAŁA „WIEDZĘ”?

„Moi podwodniacy, mamy za sobą sześć lat podwodnej wojny. Walczyliście jak lwy. Miażdżąca przewaga ścisnęła nas na wąskim obszarze. Dalsza kontynuacja walki z baz, które nam pozostały, jest niemożliwa. Podwodniacy, wy o niezłomnej odwadze, składacie broń po heroicznej walce, która nie ma sobie równych. W nabożnym skupieniu wspomnijmy naszych towarzyszy broni, którzy przypieczętowali swoją lojalność do Führera i Ojczyzny własnym życiem. Towarzysze broni, utrzymujcie w przyszłości swojego podwodniackiego ducha,

odwagę i nieugiętość, które okazywaliście w walce na morzu w czasie długiej wojny naszej Ojczyzny. Niech żyją Niemcy! Wasz Wielki Admirał” – rozkaz wielkiego admirała Karla Dönitza z 4 maja 1945 roku nakazujący powrót niemieckim łodziom podwodnym.

Zatopiwszy 16 niemieckich łodzi podwodnych w południowej części Atlantyku w okresie między październikiem 1942 a wrześniem 1944 roku, z których większość brała udział w tajnych działaniach, Wielka Brytania od dawna zdawała sobie sprawę, że Nowa Szwabia jest najprawdopodobniej ich bazą, jednak świat zdał sobie sprawę z tej możliwości dopiero, kiedy wojna w Europie dobiegła końca.

18 lipca 1945 roku uwaga gazet na całym świecie skupiła się na Antarktydzie. Dziennik „New York Times” zamieścił artykuł zatytułowany „Doniesienia o antarktycznej przystani”, natomiast inne dzienniki sugerowały, że „Hitler był na biegunie południowym”. [7] Te tytuły, które wstrząsnęły światem, częściowo mówiły prawdę. Doniesienia prasy i to, co się działo w Ameryce Południowej, postawiły świat na nogi, a przynajmniej siły zbrojne Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

10 czerwca 1945 roku nie oznakowana niemiecka łódź podwodna poddała się marynarce wojennej Argentyny, jednak żadnych dalszych szczegółów tego wydarzenia nie podano. Wciąż nie wiadomo, co się stało z co najmniej setką innych łodzi podwodnych. Znany brytyjski historyk Basil Liddell Hart podał: „W pierwszych miesiącach 1945 roku flota podwodna wciąż się rozrastała i w marcu osiągnęła swoją **szczytową potęgę** w liczbie 463 jednostek”. („Podkreślenie autora”). [8]

Tajemnica spotęgowała się jeszcze bardziej, kiedy 10 lipca 1945 roku niemiecka łódź podwodna o numerze taktycznym U-530 poddała się w Mar del Plata [9], o czym świat dowiedział się po ośmiu dniach. Jednak tajemnica nie zakończyła się na U-530, ponieważ zaledwie miesiąc później, 17 sierpnia 1945 roku, w Mar del Plata poddała się kolejna łódź podwodna U-977. Jeszcze

bardziej kuriozalny był fakt, że w tym samym miesiącu u wybrzeży Patagonii zatopiono inną łódź podwodną – U-465.

Zaledwie trzy miesiące po osiągnięciu szczytowej potęgi przez podwodną flotę Kriegsmarine, pojawiła się pierwsza z brakujących łodzi. Niestety, historycy mają inklinację do prześlizgiwania się nad zagadką zaginionych łodzi podwodnych. Również Hart podaje bardzo powierzchowne wyjaśnienie losu niemieckich łodzi podwodnych: „Po kapitulacji Niemiec w maju 1945 roku, poddało się 159 łodzi podwodnych, a kolejne 203 zostały zatopione przez ich załogi. Był to wynik charakterystycznej u załóg łodzi podwodnych dumy i niewzruszonego morale”. [10]

Przy tak dużej liczbie brakujących łodzi podwodnych – po zakończeniu wojny nie doliczono się co najmniej 40 łodzi – i przy posiadaniu jednej z największych flot wojennych i strategicznie umiejscowionych baz na Falklandach i na Antarktydzie Wielka Brytania była w najkorzystniejszym spośród aliantów położeniu, aby załatwić sprawę nazistowskiego portu-azyłu. Dzięki posiadaniu na południowej półkuli terytoriów imperium brytyjskie, które, mimo iż się kruszyło, wciąż było największym, jakie znał świat, i najlepiej poinformowanym o zaginionych łodziach podwodnych. Wkrótce po przesłuchaniu kapitanów obu łodzi – U-977 i U-530 – wywiad potwierdził wcześniejsze podejrzenia.

Dowodzący łodzią U-530 kapitan Wilhelm Bernhard twierdził, że w ramach Operacji Valkyrie-2 jego łódź wyruszyła na Antarktydę 13 kwietnia 1945 roku. W trakcie przesłuchania ujawnił cel swojej misji. Podobno na wybrzeżu Antarktydy wylądowało 16 członków załogi i zdeponowało tam liczne skrzynie zawierające dokumenty i relikty Trzeciej Rzeszy. Heinz Scheffer, kapitan łodzi U-977, również twierdził, że przewoził relikty Trzeciej Rzeszy. Kolejna historia mówiąca, że Hitler i Ewa Braun zostali przewiezieni na południowy biegun, jest już zdecydowanie mniej wiarygodna. Równie wątpliwe są opowieści o przewiezieniu na Antarktydę Świętego Graala i Włóczni

Przeznaczenia, które jedynie zaciemniają prawdę.

Tym, co urealnia ich zeznania, jest mało znany fakt (o którym 16 stycznia 2003 roku doniosła rosyjska „Pravda”) mówiący, że w roku 1983 służby specjalne przechwyciły poufny list kapitana Scheffera adresowany do kapitana Bernharda, w którym Scheffer prosi go, aby nie ujawniał szczegółów w swoich wspomnieniach, które zamierzał opublikować, czym dał do zrozumienia, że nie chce, aby świat poznał całą prawdę.

„Wszyscy przysięgaliśmy, że zachowamy tajemnicę. Nie robiliśmy nic złego – wykonywaliśmy jedynie rozkazy i walczyliśmy za nasze ukochane Niemcy i ich przetrwanie. Proszę się ponownie zastanowić – czy nie lepiej przedstawić to wszystko jako bajkę? Co chce pan osiągnąć głosząc swoje rewelacje? Proszę się nad tym zastanowić”.[11]

Kolejna tajemnica, której nigdy nie udało się rozszyfrować, dotyczy ładunku rtęci, którą przewoziła łódź U-859, zatopiona 23 września 1944 roku przez brytyjską łódź podwodną „HMS Trenchant” w Cieśninie Malakka na Morzu Jawajskim. Co robiła tak daleko od domu i z tak dziwnym ładunkiem? Marynarze, których udało się uratować, wyjawili Brytyjczykom, co przewozili, i informacja ta z pewnością wywołała zdziwienie, kiedy trafiła do brytyjskiego wywiadu.

Przypadek U-859 nie był odosobniony. Wiele niemieckich łodzi podwodnych działało na całym świecie – wiele z nich zaopatrywało Japończyków przez całą wojnę i to nawet po kapitulacji Niemiec. W lipcu 1945 roku nie oznakowana niemiecka łódź podwodna, prawdopodobnie będąca częścią tajnego konwoju, dostarczyła nowy wynalazek do japońskich zakładów badawczo-wdrożeniowych. Japończycy zbudowali i uruchomili urządzenie, które wystrzeliło w niebo, gdzie niefortunnie wybuchło. Nigdy nie odważono się zbudować go ponownie.

Brytyjska marynarka wojenna, której udało się przechwycić wiele łodzi z tych, które poddały się w Norwegii, zdawała

sobie sprawę z tego, że wiele z nich uciekło. Potwierdzeniem tego może być historia zrelacjonowana w prasie latynoamerykańskiej mówiąca o niemieckim konwoju łodzi podwodnych, który całkowicie zniszczył niszczyciele, które wdały się z nim w walkę. Informację o tym podały 2 maja 1945 roku "El Mercurio" i "Der Weg", stwierdzając, że ostatnia bitwa II wojny światowej pomiędzy niemiecką i brytyjską marynarką wojenną zakończyła się zwycięstwem Niemców. Jednak zachodnia prasa nie podała tej wiadomości w obawie, że mogłaby ona podtrzymać opór Niemców. Podobno ocalał tylko jeden niszczyciel, którego kapitan rzekomo oświadczył: „Boże, spraw bym już nigdy nie napotkał takiej siły”. [12]

Chociaż ta sprawa została zatuszowana, a rząd brytyjski nigdy nie potwierdził tego wydarzenia, pogłoski o tej morskiej bitwie krążą wśród marynarzy weteranów, lecz niewiele z nich znajduje poparcie w oficjalnych faktach.

Brakujące łodzie podwodne stanowiły część antarktycznej układanki, którą Brytania układała od momentu, gdy naziści po raz pierwszy wysłali admirała Ritschera na jego pierwszą sponsorowaną przez Thule polarną misję. Za sprawą brytyjskich służb wywiadowczych – SOE (Special Operations Executive – Kierownictwo Operacji Specjalnych) i SIS (Secret Intelligence Service – Tajna Służba Wywiadowcza) – dostarczających wszelkich informacji siłom sprzymierzonych z pomocą niemieckiej maszyny „Enigma” [13] i rozległej europejskiej siatki wywiadowczej, powoli zaczął wyłaniać się cały obraz.

Jednym z głównych przykładów doskonałości brytyjskiego wywiadu była ogromna wiedza Wielkiej Brytanii o nazistowskich tajnych programach budowy broni atomowej, co doprowadziło do zbombardowania przez RAF nazistowskich zakładów w Peenemünde na Morzu Bałtyckim. Niemcy nie mieli pojęcia, w jaki sposób Brytyjczycy dowiedzieli się o nich, nie mówiąc już o informacjach umożliwiających ich zbombardowanie.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autorstwo: James Robert

Tłumaczenie: Jerzy Florczykowski

Tytuł oryginalny: „Britain's Secret War in Antarctica”

Źródło oryginalne: „Nexus” (wydanie angielskie), vol. 12, nr 5

Źródło polskie: [„Nexus” nr 6 \(44\) 2005](#)

O AUTORZE

James Robert jest pochodzącym z wojskowej rodziny urzędnikiem pracującym w jednej z agend Ministerstwa Obrony Wielkiej Brytanii. Jest także historykiem zajmującym się II wojną światową i pisarzem. Bardzo dużo podróżował po północnej Afryce i Europie badając tajemnice brytyjskich tajnych wojen. Korzystając z niemieckich źródeł uwiarygadniających tak zwane „mity”, zorganizował prywatną misję, której celem było zbadanie dziwnych, tajnych działań prowadzonych przed, podczas i po II wojnie światowej przeciwko Niemcom. Obecnie kończy pisać na ten temat książkę, która poświęcona jest prowadzonym przez niego dochodzeniom. Skontaktować się z nim można pisząc na adres poczty elektronicznej james-robert@hotmail.co.uk.

PRZYPISY

[1] Oświadczenie prasowe admirała Byrda, 12 listopada 1946 roku.

[2] Region Antarktydy położony na południe od Afryki i ciągnący się od Coats Land (na zachodzie) do Enderby Land (na wschodzie), obejmujący wybrzeża Księżniczki Marthy, Księżniczki Astrid, Księżniczki Ragnhild, Księcia Harolda i Księcia Olava. Ten jałowy płaskowyż pokryty skorupą lodu o grubości dochodzącej do 2,4 km posiada górzyste wybrzeże ze skalistymi szczytami dochodzącymi do wysokości 3600 metrów i wystającymi ponad lodową pokrywę. – Przyp. tłum.

- [3] Wywiad z admirałem Byrdem przeprowadzony przez Lee van Attę, „El Mercurio”, 5 marca 1947 roku.
- [4] Chodzi o Jerzego VI, króla Wielkiej Brytanii, ojca obecnej królowej Elżbiety II. – Przyp. tłum.
- [5] W nomenklaturze argentyńskiej Malwiny. – Przyp. tłum.
- [6] Sprawozdanie byłego oficera brytyjskiej jednostki SAS z wyprawy do Nowej Szwabii w latach 1945–1946.
- [7] „Le Monde”, 18 lipca 1945 roku.
- [8] Basil Liddell Hart, „History of the Second World War” („Historia drugiej wojny światowej”), Cassell, Londyn, str. 410.
- [9] Nadbrzeżne miasto w południowo-wschodniej części prowincji Buenos Aires położonej we wschodnio-środkowej Argentynie. – Przyp. tłum.
- [10] Basil Liddell Hart, „History”..., str. 411.
- [11]. „Pravda”, 16 stycznia 2003 roku, cytata z poufnego listu skierowanego przez Scheffera do Bernharda. Ten opatrzony datą 1 czerwca 1983 roku list został przechwycony przez enerdowskie służby specjalne, które, jak podało pewne niemieckie źródło, działały na zlecenie ZSRR.
- [12] Wspomniany przez „El Mercurio” i „Der Weg” kapitan nigdy nie został wymieniony z nazwiska. Podobnie ta historia nigdy nie została potwierdzona przez brytyjską marynarkę wojenną.
- [13] Wywiad dokonywał cudów na rzecz aliantów, zwłaszcza po przechwyceniu 9 maja 1941 roku „Enigmy” wraz z szyframi, kiedy to „HMS Bulldog” i „HMS Aubretia” z 3. Grupy Eskortowej pojmały niemiecką łódź podwodną „U-110”. Niemcy nigdy nie zorientowali się, że Brytyjczycy złamali (w rzeczywistości Polacy, o czym Anglicy nie chcą pamiętać – przyp. red.) ich „niemożliwe do złamania” kody. To było to szczęśliwe

wydarzenie, które pozwoliło im dokończyć układanie tej układanki i ujrzeć obraz całości, zmuszając ich w ten sposób do poważnego rozważenia możliwości istnienia nazistowskiej kryjówki na Antarktydzie na długo przed innymi.